

# Wiesław Caban, Ryszard Matura

---

## Biali wobec wybuchu powstania styczniowego : list ziemianina z Wieluńskiego do hrabiego Augusta Cieszkowskiego

---

Rocznik Wieluński 9, 117-129

---

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Wiesław Caban, Ryszard Matura*

BIALI WOBEC WYBUCHU POWSTANIA STYCZNIOWEGO  
LIST ZIEMIANINA Z WIELUŃSKIEGO DO HRABIEGO  
AUGUSTA CIESZKOWSKIEGO<sup>1</sup>

Na temat postawy Białych w czasie powstania styczniowego pisano już wielokrotnie. Panuje też zgodność co do tego, iż ugrupowanie to z chwilą wybuchu powstania przyjęło postawę wyczekującą. Opowiedzenie się zaś za ruchem zbrojnym wynikało jedynie z chęci przejęcia kontroli nad kierownictwem walki. Pozornie więc wydawałoby się, iż do kwestii stosunku Białych do powstania nie ma już potrzeby wracać. Niemniej jednak jest wiele zagadnień wymagających szerszego oświetlenia. Jedną z nich jest sprawa oddania atmosfery panującej w szeregach Białych z chwilą wybuchu walki. Można to odtworzyć jedynie wtedy, kiedy będziemy dysponować wieloma zapiskami poszczególnych działaczy, zarówno szczebla centralnego, jak i terenowego. Dlatego też zdecydowaliśmy się na publikację listu jednego z działaczy Białych w okręgu wieluńskim.

Kto jest autorem tego listu? Niestety, z jego tekstu nie da się wywnioskować, bo autor, działający w konspiracji, nie podpisał się. Możliwe, że jego podpis widniał na tym fragmencie listu, który został odcięty prawdopodobnie ręką Augusta Cieszkowskiego. Wiemy jedynie, że należał do kierownictwa organizacji Białych w powiecie wieluńskim i że jego dobra leżały w odległości 2 mil od dóbr Praszka, będących własnością hr. Tomasza Potockiego. W rachubę zatem mogą wchodzić: 1. Albert Szusterski – właściciel Żytniowa; 2. Pelagiusz Cielecki – właściciel Świątkowic; 3. Tadeusz Trepka – dziedzic Mokrska i Słupska; 4. Piotr

---

<sup>1</sup> Pierwotnie artykuł zamieszczony został w tomie 14 „Kieleckich Studiów Historycznych” z 1996 r.

Walewski – dziedzic Parzymiech<sup>2</sup>. Niewykluczone, że tym autorem był właśnie Piotr Walewski, brat Juliana, działacza Białych w skali ogólnokrajowej<sup>3</sup>.

Sprawa z adresatem listu jest prostsza. Jest nim hr. August Cieszkowski, znany działacz obozu konserwatywno-liberalnego w Wielkim Księstwie Poznańskim. Oczywiście w liście adresat z imienia i nazwiska nie jest wymieniony, bo chodziło o konspirację. Tegoż adresata ustaliła nieznana nam osoba, jeszcze w XIX w. kompletowała papiery po Cieszkowskich. Trafiły one jako dar bliżej nieznanego p. Barbecot, do Biblioteki Polskiej w Paryżu<sup>4</sup> (Akc. 4516, poz. 37).

List został napisany 12 lutego 1863 r. Wynika z niego, że autor starał, jak to tylko było możliwe, zebrać wszelkie wiadomości o tym, co działo się zarówno w Królestwie Polskim, jak i na Litwie. Nie da się ustalić źródeł jego informacji. Niewykluczone, że ów nieznany ziemianin z powiatu wieluńskiego bezpośrednio kontaktował się z Romanem Cichowskim i Stanisławem Karskim, działaczami Białych w województwie sandomierskim, bezpośrednio po ich spotkaniach najpierw z Marianem Langiewiczem, a później z Dyрекcją Białych w Warszawie.

Autor podaje też pewne informacje zaczerpnięte z „Dziennika Powszechnego”. Jest ich jednak niewiele i zostały one poddane bardzo krytycznej ocenie.

List nieznanego ziemianina, poza tym, że daje pogląd na stan nastrojów niektórych terenowych działaczy Białych, podaje również wiele szczegółów na temat postaw ziemiaństwa, chłopstwa i księży. Dla badacza dziejów powstania styczniowego są to rzeczy bardzo cenne. W świetle tego listu nie ulega wątpliwości, że trzeba jeszcze raz spojrzeć na wizytę Cichowskiego i Karskiego w obozie Langiewicza w Wąchocku – jak chcą jedni, czy na Świętym – jak chcą inni.

Przygotowując do druku list, staraliśmy się wprowadzić jak najmniej przypisów objaśniających zdarzenia z przebiegu pierwszych dni powstania. Wprowadziliśmy jedynie te, które były konieczne dla śledzenia toku spisanych zdarzeń. Nie ocenialiśmy prawdziwości poszczególnych zdarzeń opisywanych w liście. Niektóre z nich, jak czytelnik łatwo się zorientuje, są błędne. Ale są również i takie, których się nie da ani zdementować, ani potwierdzić.

Przygotowując tekst do druku, unowocześniliśmy jedynie pisownię kilku wyrazów. Objasnienia od opracowujących tekst umieszczono w nawiasach kwadratowych. Nawiasy zaś zwykle wprowadzone były już przez autora listu.

---

<sup>2</sup> Dziękujemy prof. Tadeuszowi Olejnikowi z Wielunia za udostępnienie wiadomości o właścicielach ziemskich z powiatu wieluńskiego.

<sup>3</sup> Pamiętnik Juliana Walewskiego przechowywany jest w Muzeum Okręgowym w Sieradzu. Dziękujemy dr. Andrzejowi Tomaszewiczowi za udostępnienie kopii pamiętnika.

<sup>4</sup> W papierach tych znajduje się m.in. pamiętnik Teodora Cieszkowskiego, dowódcy oddziału powstańczego w Lubelskiem i Sandomierskiem. Był on stryjecznym bratem Augusta Cieszkowskiego.

**Tekst źródłowy**

*List NN do NN [Augusta hr. Cieszkowskiego]*

*Oryg.: Biblioteka Polska w Paryżu, Akc. 4516, poz. 37.*

Daruj szanowny hrabio, żem dotąd nie dopełnił mego przyrzeczenia. Przyczyna nie leży we mnie, lecz w braku pewnych wiadomości, o które w naszym zakątku bardzo trudno.

Przybywszy jednym tchem z Berlina do domu zastałem tu wszystko w głębokim spokoju pogrążone, granicę nie obsadzoną i cały powiat tak cichy i spokojny, jak gdyby w kraju nic nie było zaszło. Tylko z rozmaitych stron dochodziły nas wieści głuche o jakimś poruszeniu, którego charakter i rozciągłość jeszcze jasno nie były pojęte. Dziś dopiero wiadomości z pewnego źródła, wprost z Warszawy odebrane, rzucają niejaki światło na cały ten ruch, który zdaje się przybierać postać daleko groźniejszą, niżeliśmy się tego spodziewać mogli. Pozwoli pan dobrodziej, że nie chcąc zajmować drogiego czasu, od razu przystąpię do opisu szczegółów i krwawych scen, jakie się odgrywały i odgrywają, po rozmaitych częściach kraju, które z wiarygodnych i zapewne nieporjalnych<sup>5</sup> ust słyszałem. 15-go stycznia [1863], jak wiadomo, rozpoczął się pobór w Warszawie, mnóstwo młodzieży do partii ruchu należącej pobrano do Cytadeli. Wtedy Komitet Centralny [Narodowy] przestraszony, na posiedzeniu odbytym w nocy z 20-go na 21-ego, zdecydował dać hasło do ogólnego powstania<sup>6</sup>. Decyzja ta była powzięta większością jednego tylko głosu, gdyż z pięciu zasiadających członków dwóch [było] zdania, iż dla zapobieżenia krwawych skutków, Komitet powinien się rozwiązać i w uroczystym, bądź piśmiennym, bądź ustnym przemówieniu do w[ielkiego] księcia<sup>7</sup>, wyznać całą prawdę i samemu się oddać w ręce sprawiedliwości... Inaczej się stało, zawyrokowano powstanie, i wystosowano do kraju ognistą odezwę pełną zapału namiętności, wzywając wszystkich mieszkańców od 18-tu do 35-ciu lat do broni. Głos ten nie pozostał bez odpowiedzi i ze wszystkich części Królestwa mnóstwo sprzymierzonych stawiło się, spowiadając się poprzednio na śmierć, na miejsca zbiorcze.

Termin był naznaczony na pamiętną noc z 22-go na 23-ci, w którym jednocześnie odbywać się miał pobór w całym kraju. Też samej nocy, pan Pluciński<sup>8</sup>, zawiadowca stacji Kolei Żelaznej Petersbursko-Warszawskiej na Pradze, wygotował ekspedycję i zabrawszy ze sobą mnóstwo robotników z kolei, rzemieśl-

<sup>5</sup> W tym wypadku zapewne należy rozumieć jako: z ust nie zasługujących na uwagę.

<sup>6</sup> Decyzję o wybuchu powstania Komitet Centralny Narodowy podjął 15, a najpóźniej 16 stycznia. Por.: S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1983, wyd. 2, s. 356.

<sup>7</sup> Chodzi o w. ks. Konstantego, brata cara, a zarazem namiestnika Królestwa Polskiego.

<sup>8</sup> O działalności powstańczej Leopolda Plucińskiego na Kolei Warszawsko-Petersburskiej szerzej zob.: S. Łaniec, *Partyzanci żelaznych dróg roku 1863. Kolejarze i drogi żelazne w powstaniu styczniowym*, Warszawa 1974, *passim*.

ników itd., puścił się ku północy, niszcząc po drodze wszystkie mosty, pałac rusztowania, odrywając szyny i przecinając drut telegraficzny. Takim postępującym, i przerwawszy komunikację na znacznej przestrzeni dojechał do Łap, i tam założył główną swą kwaterę. Łapy jest to stacja k[olei] ż[elaznej] na samym pograniczu położona, na której są główne zakłady mechaniczne tejże kolei. (Rząd bowiem nie dozwolił, ażeby były umieszczone na Pradze, dla zbytnej koncentracji robotników w mieście stołecznym). Te zatem przeistoczone w ludwisarnie dostarczają dla powstańców kul, amunicji i broni.

Cały klin między Narwią a Bugiem jest w ręku powstańców, którzy się organizują pod dowództwem Plucińskiego i jakiegoś dowódcy z poręki Frankowskiego<sup>9</sup> delegowanego.

Wojsko konsystuje tylko w Łomży i Suwałkach, zresztą całe Augustowskie jest ogołoczone. Powstańcy zrabowali wszystkie kasy powiatowe, a miasta powiatowe tak dalece są ogołoczone z władz i naczelników, iż w Sejnach rada powiatowa ukonstytuowała się jako rząd tymczasowy dla pilnowania porządku. Środki do komunikacji z tamtej strony przecięte [są] aż do Wilna. Z Warszawy wysłano wprawdzie 600 saperów dla przywrócenia linii żelaznej, i ci rzeczywiście uporządkowawszy ją na przestrzeni [cztero] milowej niebawem dowiedzieli się, iż cała ich robota powtórnie przez bandy powstańcze zniszczona została. Nie wiadomo zatem, co się dzieje na Litwie. Podobno 11 powiatów jest zrewolutowanych i dlatego 30 tysięcy wojska, które szło do Polski, zatrzymane zostało. Podobnie także Nazimow<sup>10</sup>, głównodowodzący w Wilnie 20-tu powstańców rozstrzelać kazał. Ale to wszystko niepewne wieści. Tylko jaką taką uważać należy wiadomość o Wysockim<sup>11</sup>, który ma być na Litwie. Rekruci litewscy nakazani z miast i wsi skarbowych nie mogli być ściągnięci, gdyż uciekli do Białowiejskiej Puszczy.

Mówią o napadzie niepomysłnym na Łomżę. W Mężeninie<sup>12</sup>, miasteczku [będącym] własnością Eugeniusza Rembielińskiego, 200 powstańców walczyło pół trzeciej godziny z załogą 500 żołnierza. Na końcu wyparci zostali, i wielu wzięto do niewoli wraz z Eugeniuszem Rembielińskim, którego gnano piechotą ku Łomży, lecz po drodze Żyd się zjawia i donosi, że powstańcy przychodzą na

<sup>9</sup> Leon Frankowski – dowódca powstańczy w województwie lubelskim, należał do radykalnej lewicy powstańczej. Szerzej zob.: W. Śladkowski, *Leon Frankowski w świetle źródeł*, [w:] *Powstanie styczniowe. Sprawy, regiony, ludzie*, „Annales Universitatis Marie Curie-Skłodowska” Sectio F, vol. 48, 1993, s. 243–262. Por.: J. Tomczyk, *Przywódca powstania styczniowego w Lubelskiem i na Podlasiu. Leon Frankowski, ks. Stanisław Brzóska*, Lublin 1992. Opisywana przez autora lista akcja Frankowskiego nastąpiła 24 stycznia nie w Opolu, lecz w Kurowie.

<sup>10</sup> Gen. Włodzimierz Nazimow, głównodowodzący wojskami rosyjskimi na Litwie przed przybyciem gen. Michała Murawjewa „Wiesziela”.

<sup>11</sup> Autor ma zapewne na myśli gen. Józefa Wysockiego.

<sup>12</sup> Bitwa pod Mężeninem (województwo augustowskie) odbyła się 25 stycznia 1863 r.

odsiecz, robi się popłoch niesłychany pomiędzy żołdactwem, którzy przestraszeni wykrzykują „budut rjezat”, i puszczają więźniów i Rembielińskiego. Ten ostatni znajduje się obecnie w Warszawie.

W Pułtuskusku zdaje się także być znaczna siła powstańców, gdyż na nią aż z Warszawy gwardię wysłać miano.

Tysiąc ludzi pod dowództwem Bończy<sup>13</sup> atakowało Płock, gdzie 50-ciu żołnierzy zabito i całą noc broniono, dokazując cudów waleczności. Bończa za ten niefortunny napad dostał dymisję od Rządu Narodowego i w jego miejsce komendę objął Padlewski, jeden z najgorliwszych członków Komitetu Centralnego [Narodowego]. Ów Padlewski, na którego głowę znacznąznaczono nagrodę, był początkowo w Kampinosie, niedaleko Warszawy. Stamtąd wypędzony przez wojsko, z Warszawy na niego wysłane, cofał się ku Wiśle, gdzie natrafił na Cyganów, którzy mu wskazawszy bród, szczęśliwie przez rzekę przeprowili. Podobno zręczny dowódca skierował się ze swoją bandą ku Łapom<sup>14</sup>.

W Płońsku, mała garstka powstańców bez komendy i dowódcy weszła do i miasta i spotkała się na rynku z poważną siłą wojska (około 500 przeciwko 100). Oficer rosyjski, widząc tak słabego nauczyciela, zaczął się z nim parlamentować, przemawiać, namawiając do odwrotu, i na dowód, że jest przygotowany należycie, kazał szeregowi dać ognia w powietrze. Powstańcy, korzystając z tej chwili, rzucili się z wściekłością na żołnierzy i rozegrali krwawą bójkę, w której naturalnie z ogromną stratą pokonani zostali, reszta ich także do Łap się udała.

N[ota]b[ene], w Augustowskim dużo Kurpi zaciągnęło się w szeregi powstańców.

Znad Pilicy stu kosynierów i 50-ciu szlachty pod dowództwem niejakiego pana Ryx<sup>15</sup> postępowano w kierunku do Grójca, chcąc uderzyć na tamtejszą załogę wojskową, gdy się jednakowoż zbliżano do miejsca niedaleko Mogielnicy, Ryx, przestraszony niebezpieczeństwem, zaczął przemawiać do bandy, wystawiając im niebezpieczeństwo w żywych kolorach i nakłaniając do rozejścia się, gdy na to chłopcy przystać nie chcieli, przyszło do wotowania, w skutku którego chłopcy wszyscy przeszli na jedną stronę (to jest za trwaniem do boju) pięćdziesięciu szlachty na lewo (za rozejściem się). Szlachta rzeczywiście wróciła do domu. Ryx pojechał po radę do Warszawy, chłopcy niezachwianie pozostali na miejscu, oczekując swego naczelnika, lecz gdy tenże nazajutrz dzień się nie ukazał, sami

<sup>13</sup> Bogdan Bończa – ps. Konrada Błaszczyńskiego. Szerzej zob.: W. Caban, *Działalność powstańcza pułkownika Bogdana Bończy w województwach sandomierskim i krakowskim 1863 r.*, „Kieleckie Studia Historyczne” 1990, t. 8, s. 113–131.

<sup>14</sup> O działalności Zygmunta Padlewskiego w Płockiem zob.: W. Karbowski, *Zygmunt Padlewski 1835–1863*, Warszawa 1969.

<sup>15</sup> Chodzi zapewne o Bronisława Ryxa, który później przystąpił do oddziału Antoniego Jeziorańskiego.

wysłali delegację do Grójca i podali imiennie wszystkich tych panów, którzy ich tak haniebnie zdradzili. Ryx wszelako później wrócił gdyż własna żona jego z nim się widzieć nie chciała w Warszawie, i zebrawszy powtórnie garstkę powstańców stoczył rozpaczliwą walkę pod Mogielnicą.

W Rawie półtora tysiąca powstańców znajduje się pod dowództwem panny Krukowieckiej i jej brata. Są to rodzone dzieci znanego generała<sup>16</sup>.

W Łodzi powstańcy także, podobno w liczbie półtora tysiąca, atakowali miasto i zabrali 40 tysięcy rubli z kasy bankowej (filia Banku Polskiego) i 10 tysięcy z kasy miejskiej. Następnie pociągnęli ku Łaskowi i Pabianicom.

Nim jeszcze Rawa zawojowana została przez pannę Krukowiecką, taszczono rekrutów pod strażą do tegoż miasta, lecz po drodze zostali przez powstańców odbici i uwolnieni. Nazajutrz dzień wszelako ciż sami stawili się do miasta przed komisją konskrypcyjną, następnie pod silnym konwojem odprowadz do kolei, pociągiem podążali do Warszawy. Między Rogowem a Rokicinami budnik daje znak trwogi, pociąg się zatrzymuje, banda powstańców wpada do wagonów, rozbija żołnierzy, zabiera im broń, a rekrutów powtórnie rozpuszcza.

Była także potyczka pod Bolimowem, lecz szczegóły nie są mi znane<sup>17</sup>.

Dawna historia w Sannikach<sup>18</sup> (fabryka cukru Sapiehy), zabicie baby sołtyski i zamordowanie następnie księdza reformata jest panu dobrodziejowi znana, po-bieżnie ją więc tylko dotykam, jako fakt rzeczywisty i prawdziwy

W Opinogórze Krasieńskiego Ludwika dopuszczali się powstańcy niektórych nadużyć, wyczekując generała, zabrali dużo owsa i 40 koni. Wstrzymało ich od dalszego rabunku wspomnienie przez jednego z nich uczynione o dzieciach poczciwego Zygmunta, których te dobra są własnością.

Przebiegłszy tym sposobem dosyć bezładnie Augustowskie, Płockie i Mazowieckie, wstąpmy teraz, jeśli łaska, na Ziemię Podlaską. Główną sprężyną ruchu w tamtej okolicy zawiślańskiej jest szlachta zagrodowa. Cztery tysiące tejsze szlachty i małowiele chłopów, zebrawszy się pod Łukowem i wyparłszy szczęśliwie 600 Moskali z miasta, udali się w dalszą podróż ku Międzyrzeczowi, a szukając po drodze dowódcy, wstąpili do jakiegoś obywatela, żądając ażeby poszedł z nimi i postawił się na ich czele. Ten nuże im perswadować, robić rozliczne przedstawienia o niewłaściwości tego ruchu, o niemożności udania [się] itp. „Dosyć tych żartów, mój Panie” – odpowiadają – a któż to nas do ruchu powołał?, a któż to nam kazał pisać i podpisywać adresy do cesarza? I cóż nam dano za odpowiedź? itd. I zrobiwszy między sobą naradę, takie ultimatum posłali ostrożnemu Panu: „Śmierć niepewna, ale z honorem”. Śmierć niezawodna

<sup>16</sup> Chodzi o Aleksandra i jego siostrę Helenę, dzieci gen. Krukowieckiego.

<sup>17</sup> Chodzi o bitwę pod Bolimowskimi Budami, do której doszło 7 lutego 1863 r.

<sup>18</sup> Wieś ta leżała w powiecie gostynińskim.

z hańbą”. Nie potrzebuję dodawać, iż rzeczony obywatel wybrał to pierwsze i poszedł z całą zgrają do Międzyrzecza. Stamtąd zajęli Białą i ogłosili Rząd Narodowy. Zdanowicz<sup>19</sup> ma być dowódcą.

W tej chwili odbieram „Dziennik Powszechny”, w którym znajduje się opis porażki pod Białą i odsyłam do tej wiadomości urzędowej, może niekoniecznie i wiarygodnej, w braku innej pewniejszej. Również zmuszony jestem odwołać się do naszego „Monitora”<sup>20</sup> co do szczegółów bitwy pod Węgrowem. Depesza Rawicza do ojca do Warszawy wspomina tylko o krwawej potyczce. Powstańców miało być na placu pod dowództwem Zdanowicza<sup>21</sup> aż 14 tysięcy (sic??!). Po bitwie rozdzielili się na trzy partie; jedna udała się ku Łapom, druga przeprawić się miała przez Bug pod Drohiczyńnem, trzecia poszła do Frankowskiego pod Kazimierz.

W Kazimierzu nad Wisłą w bardzo obronnym miejscu obozuje pan Frankowski na czele sześciu do 7-iu tysięcy powstańców. Ma to być zapalona sztuka i przy tym bogaty obywatel. On to odpowiedział przed rokiem delegatom z Komitetu Rolniczego<sup>22</sup>, wysłanym do klubów rzemieślniczych dla powstrzymania ich zapalą wojowniczego. Kiedy ciż delegaci dwie godziny wymownie rozprawiali o sile moralnej: „Kiedy świnia wejdzie w szkodę, wtedy a żadną siłą moralną nie wypędzisz, trzeba kija, żeby ją wygnać”. Otóż ów Frankowski rozbił podobno w Opolu strzelców jakichś moskiewskich, następnie zabrał furgon, który wioził 48 tysięcy rubli skarbowych i 15 tysięcy rubli sr[ebnych], prywatnych, do Warszawy. Pieniądze skarbowe wcielili do Kasy Narodowej, a owe 15 tysięcy rubli, prywatną własnością będące, opieczętowawszy, oddał konduktorowi, wydawszy mu oprócz tego kwit formalny z wybraną sumą skarbową. W ostatnich czasach połowę ludzi swoich miał Frankowski przeprawić do Wąchocka w Sandomierskie.

Pod Dubienką w Krasnostawskim miało się zejść cztery tysiące powstańców ze szlachty zagonowej i włościan, i ci także mieli pociągnąć ku Wąchockowi.

Powyżej zacytowane fakta zdają się wskazywać, iż także chłopci w niektórych okolicach wciągnięci zostali do ruchu i są przychylni sprawie narodowej. Nie wszędzie wszakże ten sam duch wieje pomiędzy włościanami. I tak maluszyńscy oficjaliści<sup>23</sup>, zebrawszy się w liczbie 8-miu pod kierunkiem młodego Krysińskiego (ojciec jego [jest] rządcą dóbr Praszka hr. Tomasza Potockiego w dwie

<sup>19</sup> Jest to wyraźnie mylna informacja, bo pod Białą atakował Roman Rogiński. Antoni Zdanowicz walczył w województwie lubelskim.

<sup>20</sup> Określenie to odnosi się do „Dziennika Powszechnego”.

<sup>21</sup> Antoniego Zdanowicza nie było pod Węgrowem.

<sup>22</sup> Chodzi o działaczy rozwiązanego Towarzystwa Rolniczego.

<sup>23</sup> Dobra Maluszyn należały do Aleksandra Ostrowskiego, powołanego przez Aleksandra Wielopolskiego na gubernatora radomskiego.



mile ode mnie). Dobrze mi znany, udając się do Piotrkowa we wsi Sanniki<sup>24</sup> (są to inne Sanniki, jak te w Gostynińskim) zostali zaatakowani przez chłopów, na których czele był ekonom miejscowy. Związani i odstawieni do Piotrkowa, gdzie wyczekują ostatecznego wyroku, który bodaj już nie został wykonany, n[ota]b[ene]. Ci nieszczęśliwi, mając broń w ręku, nie chcieli się bronić przeciwko własnym rodakom.

W Krasnostawskim chłopci odstawili w jednym miejscu 20-tu powstańcem między którymi jednego księdza, do Chruszczowa<sup>25</sup>, do Lublina [dostarczyli] i dostali 5 r[ubli] sr[ebrych] od każdego nagrody. W tej samej okolicy włościanie napadli na 40 śpiących powstańców, związali [ich] i na 14-tu furmankach odstawili również do Lublina, gdzie przytoczoną powyżej nagrodę także otrzymali.

Przeciwnie znów, Bogdanowicz niejaki<sup>26</sup>, obywatel z Krasnostawskiego, zapalony i czerwony jakich mało. Tak potrafił swoim obejściem oczarować chłopów, iż 80-ciu za nim poszło, i na posiedzeniu obywatelskim, na którym Bogdanowicz był ścigany przez kozaków, ciż chłopci go obronili i życie mu wyratowali. Ów Bogdanowicz przyłączył się podobno także do bandy Frankowskiego.

Frankowski nie przepomniał także [o] szkole rolniczej w Puławach, które są tylko o kilka mil od Kazimierza oddalone, poniżej Wisły. Wysłał do uczniów delegatów, żeby ich namawiać. Debaty odbywały się na polu. Długie było wahanie się roztropnej młodzieży. Wtem słyszą jakiś śpiew wspaniale rozlegający się i zbliżający się ku nim księdza bernardyna, w jednym ręku krzyż w drugim kasę trzymającego, i na czele 200 chłopów. Krew w żyłach zawrzała. Uniesieni zapałem poszli wszyscy. Połowa ich podobno w skutku namów obywateli wróciła, lecz dyrektor nie chcąc narażać instytucji, szkołę rozpuścił.

Szkoła Główna w Warszawie, pomimo natarczywości Komitetu [Centralnego Narodowego], który ich do powstania namawiał, została niewzruszoną, lecz pochwalny artykuł Miniszewskiego<sup>27</sup> w „Dzienniku Powszechnym” rozjątrzył ich do żywego i dokonał tego, co wymowa komitetowych nie zdołała, 400 uczniów poszła do powstania.

---

<sup>24</sup> *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* (Warszawa 1887) nie odnotowuje wsi Sanniki, leżącej w pobliżu Piotrkowa. Prawdopodobnie chodzi o folwark Sanniki, leżący w odległości 5 km na północny wschód od Radomska.

<sup>25</sup> Gen. Aleksander Chruszczow był naczelnikiem wojennym oddziału lubelskiego.

<sup>26</sup> Kazimierz Bogdanowicz, dowódca powstańczy w województwie lubelskim. Na temat ideologii zob.: W. Śladkowski, *Kazimierz Bogdanowicz i ziemianin i powstaniec* [w:] *Ziemiaństwo a ruchy niepodległościowe w Polsce XIX–XX wieku*, pod red. W. Cabana i M.B. Markowskiego, Kielce 1994, s. 17–26.

<sup>27</sup> Józef Aleksander Miniszewski, redaktor „Dziennika Powszechnego” i bliski współpracownik Aleksandra Wielopolskiego, został zaszytyłowany w maju 1863 r.

Najstraszliwszy dramat odegrał [się] i zapewne dogrywa się obecnie w Sandomierskiem, gdzie organizacja Rządu Narodowego na najobszerniejszą skalę się rozwinęła, znalazłszy w ludzie prostym, tamtejszym, przyjazne elementa pochopne do boju. Tenże lud wiejski zaciąga się dobrowolnie pod ich sztandary, i z nich uformowane są pułki kosynierów. Broń ta jest straszliwa dla żołnierza rosyjskiego, który znając jej użycie, z drżeniem o niej wspomina, mówiąc: „czto eto, kakaja broń, ale oni nie bijat, da rzejajet (rzejają)”.

Główna siła powstańców sandomierskich, zdaje się dość znakomita, skoncentrowana jest w Wąchocku. Miejsce to z natury jest bardzo obronnie położone, na wyniosłości (gdź tam już Świętokrzyskie Góry). Dominuje [nad] szosę od Radomia do Kielc prowadzącą, i całą okolicą. Umieszczone jest na pół drogi pomiędzy tymi guberialnymi stolicami. Ogromny, lecz już podrujnowany, dawny klasztor Cystersów, w którym do 2 tysięcy ludzi może być pomieszczonych, służy im za główne schronienie.

Langiewicz, który pod Garibaldim odbył całą kampanię włoską i dosłużył się rangi pułkownika, następnie był profesorem w Cuneo, obecnie tam siłami komenderuje. Tytułują go generałem, słuchają i wysoko poważają. Damy mieszkanie jego wysłały kobiercami. Adiutantami jego, czyli pomocnikami, są dwaj bracia Prendowscy. Jeden kawaler, drugi przed sześcioma miesiącami żeniony z panną Jasińską<sup>28</sup>. Pani Prendowska jest w obozie.

Niedaleko od Wąchocka są położone obszerne zakłady hutnicze, rządowe, które dostarczają amunicji, kul, broni, a nawet podobno leją armaty. Komisarzem Rządu Narodowego tamtejszego jest pan Maciejowski, syn sędziego apelacyjnego z Warszawy, a siostrzeniec znanego autora i historyka<sup>29</sup>. On trudni się częścią administracyjną i kasową, gdyż pieniędzy tam zapewne nie brakuje po zabranii rozmaitych kas miejskich i powiatowych (mianowicie w Opocznie). Cała ta część kraju jest bowiem także ogołocona z wojska, które się koncentrowało do główniejszych punktów: Radomia, Kielc i Miechowa. Komunikacje z tamtą okolicą zupełnie są przecięte i żadne wiadomości, nawet już do Radomia (gdzie Ostrowski gubernatorem, a Uszakow<sup>30</sup> naczelnikiem wojennym) nie dochodzą. Szczegóły, które tutaj przytaczam, udzielone zostały przez dwóch znanych obywateli z tamtejszej okolicy, którzy wysłani zostali do Warszawy dla dowiedzenia się od naszej Dyrekcji, co mają czynić i jak sobie postępować. Ci dwaj panowie<sup>31</sup> dostali paszport narodowy od Maciejowskiego z rozkazem wstąpienia po dro-

<sup>28</sup> Żoną Józefa Prendowskiego była Jadwiga z Wojciechowskich, słynna kurierka Langiewicza.

<sup>29</sup> Ignacy Maciejowski, ps. Sewer, literat warszawski.

<sup>30</sup> Gen. Aleksander Uszakow, naczelnik wojenny oddziału radomskiego.

<sup>31</sup> Chodzi o Romana Cichowskiego z Linowa i Stanisława Karskiego z Włostowa, należących do ścisłego kierownictwa Białych w województwie sandomierskim.

dze do obozu i zameldowania generałowi. W nieobecności generała, który był na musztrze, przyjęci zostali bardzo grzecznie przez panią Prendowską, bardzo piękna osobę, która gościnnie ich traktowała cygarami, lecz zarazem nie szczędziła gorzkich wymówek o nieprzychylności szlachty, o staniu jej na uboczu, że są wyrodnymi synami ojczyzny, że są zakałą, itp., itp. Widzieli oni ułanów z tyśiącą na koniu munduru, czarno poubieranych, w karmazynowych czworograniastych czapkach z kokardą polską, z orłem na piersiach, w olstrach pistolety lub rewolwery, lance z chorągiewkami polskimi powiewającymi. Czterdziestu muzykantów górniczych grzmią przez cały dzień przy musztrze i podniecają zapał i ducha patriotycznymi pieśniami. Generał jest czynny na musztrze od rana do wieczora, po zachodzie słońca wrócił do kwatery na obiad. Posłuchanie miało więc dopiero miejsce po obiedzie. Generał przyjął ich zimno, ale grzecznie, i bardzo się podobał tym panom. Odpychał z energią, jako obelgę, wszelkie posądzenia tegoż ruchu o socjalne i komunistyczne dążenia. Oświadczył, iż wiedząc, że obywatele stoją na uboczu, nie myśli ich przymuszać do brania udziału w powstaniu. Wszelako wypowiedział, iż przyjdzie chwila, gdzie żaden wymawiać się i obojętnym na sprawy narodowe pozostać nie będzie mógł. Udzielając pozwolenia do dalszej podróży, żądał, ażeby z powrotem do niego wstąpili i udzielili odpowiedź daną przez Dyрекcję.

W Radomiu owi wysłannicy przedstawili się Ostrowskiemu i Uszakowowi, którzy z podziwem słuchali ich opowiadania i udzielili do dalszej podróży paszport rządu rosyjskiego. Później znów byli atakowani przez bandę powstańców, która ich naturalnie przepuściła na mocy pierwotnego paszportu narodowego.

Langiewicz ma pochodzić z W[ielkiego] K[sięstwa] Poznańskiego i liczyć około 40-tu lat, jest niezmordowany w pracy i doskonały organizator.

Fakta szybko biegną. Uszakow miał wysłać artylerię na Kazimierz, która po drodze uwięzła, także z Warszawy wysłano gwardię i pułk artylerii z dwunastu armatami dla atakowania Wąchocka. Kiedy to piszę, może już cała armia powstańców jest zniszczona, gdyż wieść gruchnęła po Warszawie, iż spotkanie już miało miejsce, i że krew potokami się lała. Z drugiej strony powiadają, że powstańcy ustąpili bez stoczenia bitwy i wojsko zniszczyło klasztor pusty i zakłady górnicze rządowe. Znów „Dziennik Powszechny” donosi urzędową wiadomością, iż naczelnik wojenny guberni radomskiej wysłał oddział wojska złożony z 6-ciu kompanii piechoty, 2-ch szwadronów dragonów i 100 kozaków z 2-ma działami. Tak mała stosunkowo siła miała wypędzić buntowników z Wąchocka, zabić 60 ludzi, 50-ciu ująć w niewolę, straciwszy tylko jednego żołnierza?! (nr 31)<sup>32</sup>. Komu tu wierzyć?!

<sup>32</sup> Chodzi tu o numer 31 „Dziennika Powszechnego”.

Otóż bodaj nie skończyłem cały obraz ruchów rozpoczętych w nocy 22-go na 23-ci. Dodać jeszcze winienem, iż Komitet Centralny przez swoich wysłańców powołał obywateli z Konińskiego do boju i zarządził pospolite ruszenie, oświadczając, iż Mierosławski wyjęty jest spod prawa, i że ktokolwiek go spotka na ziemi polskiej, powinien mu w łeb strzelić?!

Najbliższy obóz powstańczy, a podobno dość liczny, ma się znajdować w lasach rossoczyckich pod Sieradzem i dotąd nie słyhać, żeby był atakowany,

Zapewne panu hrabiemu wiadomo, iż w odezwie uczynionej przez Rząd Narodowy do całego kraju, wzywającej do powstania, ogłoszona została darowizna włościanom gruntów przez nich obecnie posiadanych. Komornicy parobcy mają być wynagrodzeni w przestrzeniach trzechmorgowych z ziemi przez nich oswobodzonej. Pierwsza część dekretu dopełnia się zupełnie w Sandomierskiem. Delegaci Rządu Narodowego zjeżdżają do włości i w przytomności właściciela i księdza ogłaszają dekret, odbierając przysięgę od włościan i zdatnych, od 18-tu do 35-ciu lat, zabierają do wojska. Na właścicieli nakładają kontrybucję, jednym słowem, zarządzają tą częścią kraju, jako władza uorganizowana.

Zapomniałem jeszcze nadmienić, iż podług tego dekretu, właściciele mają być wynagrodzeni z funduszów skarbowych?!! Tymczasem margrabia [Aleksander Wielopolski] ma mieć już w kieszeni wygotowany okup czynszów w stosunku 5%, który ma być publikowany i wejść w wykonanie, jak skoro kraj się uspokoi?

Pokazywano w Warszawie dwuzłotówkę z r. 1863-go Rządu Narodowego. Dwie takie sztuki przejeżdżający powstaniec miał dać chłopu za wskazanie mu drogi, i od tegoż dostała się do rąk właściciela.

W Kaliskiem cicho, tylko wojsko z miasta Kalisza wyległo na pole, bojąc się niespodziewanego ataku, ponieważ chodzi pogłoska, iż trzy tysiące powstańców z Poznańskiego gotowi są wtargnąć do Królestwa.

Przez Galicję podobno masę broni i amunicji wchodzi do kraju. Pierwszej podobno bardziej niedostaje powstańcom, lecz Langiewicz spodziewa się 15 tysięcy karabinów od strony Austrii.

Z tego, co powyżej powiedziałem, wynika, iż mało bardzo szlachty wzięło dotąd udział w powstaniu (oprócz szlachty zagrodowej). Na zebraniu obywatelskim w okręgu wieluńskim znakomita większość oświadczyła się za wyczekiwaniem i trwaniem przy Dyrekcji, która zawiesiwszy swe prace organiczne, radzi, żeby siedzieć w domu i nie mieszając się do niczego udzielać wszelaką pomoc powstańcom w żywności, pieniądzach itp., nie przykładając wszelako ręki do zapowiedzianej darowizny gruntów włościańskich, nie stawiając wszelako oporu tam, gdzie by sztandar powstańca był rozwinięty i do tego zagnął. Księża mianowicie młodzi, jak fakta pokazują, są prawie wszyscy zaprzysięgli Komite-

towi, i w wielu miejscach głoszą z ambon ową darowiznę. W naszej okolicy to wszystko nie miało miejsca.

Oddziałowując [s]przeciw tej zaciętości duchowieństwa „Dziennik Powszechny” drukuje „List otwarty księdza Kajsiewicza do braci księży grzesznie spiskujących i do braci szlachty niemądrze umiarkowanych” (nr 31).

Teraz kilka słów o Warszawie: Zygmunt Wielopolski siedzi w Cytadeli nie wyjeżdża na miasto, prawie nie wychodzi ze swego mieszkania, gdyż na schodach był napad na jego życie i podobno o mały włos, co by go nie udusili. W[ielki] Książę śmiało się pokazuje na ulicach Warszawy, prawie bez eskorty, bo tylko z trzema kozakami, kiedy pan margrabia przelatuje otoczony 15-tu żandarmami.

Dwustu rekrutów, odmówiwszy w Cytadeli przysięgi, zostało okutych w kajdany i miało być transportowanych w głąb Rosji. Niedaleko Jabłonny banda powstańcza atakowała wojsko konwojujące, rozbiła je i wyswobodzi jeńców.

W[ielki] Ks[iążę] miał odebrać telegraf od cesarza tej osnowy: „Wstrzymać pobór, a konty[n]genty dopełnić z ujętych z bronią w rękę”. Wskutek czego dano rozkaz przez komisje do wszystkich gubernatorów, ażeby rekrutów wypuszczono, co też wszędzie dopełnionym zostało przed tygodniem. W guberni warszawskiej tylko wzdłuż kolei. Później bowiem wskutek opozycji margrabiego i zaciętej dyskusji, jaką miał z W[ielkim] Księciem w Radzie Administracyjnej – ta niby pomyłka sprostowaną została, i powtórny pobór nakazany, i też wykonany został, nie wiadomo wszelako, z jakim skutkiem.

Chodzi wieść, iż Hercen z Bakuninem wzywali powstańców, ażeby koniecznie dotrwali do 15-go b.m.?!!

Warszawa podobno zapełniona obywatelstwem. Kobiety wieczorami szarpie, szyją kaftany, zresztą cichość ponura i głucha, tylko pijane baby i straganiarki włóczą się po ulicach, śpiewając na całe gardło: „Jeszcze Polska nie zginęła”. Policja nic im nie mówi, tylko kryje się po domach, jak ich spotka. Młodego człowieka na lekarstwo nie spotkasz, gdyż na ulicy gadają im impertynencje. Po domach kobiety ze wzgardą ich przyjmują, odwracają i nie mówią do nich. Przybywający do stolicy młody obywatel odbiera niebawem wizytę jakiegoś pana, który legitymuje się przed nim kartą z Komitetu Centralnego (zwykle jest to komisarz cyrkułowy, gdyż władza narodowa a także, jak się okazuje, swoich komisarzy cyrkułowych). Zapytuje się, za czem przyjechał, jak długo myśli bawić i stosownie do interesu i odpowiedzi albo wyjeżdżać niebawem nakazuje, oświadczając, iż każdy teraz powinien być na linii bojowej. Głoszą, iż Warszawa niebawem weźmie udział w ogólnym powstańczym i okaże się godną przewodniczką wyzwalającego się narodu. W jaki sposób wobec grążącej Cytadeli, nie wiadomo?!!

Przyjazd koleją do Warszawy uciążliwy i niepewny z powodu niebezpieczeństwa. Pociągi wolno bardzo jeżdżą i często o 4-tej z rana przybywają. Zdarzało się kilkakrotnie, iż były zatrzymywane przez bandy i rewidowane, a komisarze rządowi z pieniędzmi i papierami zabierani. Takich urzędników do szczególnych poruczeń mają już mieć dziesięciu. Ostatni był Mengden, znany idiota warszawski.

Pierwsze przerwanie komunikacji na Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej nastąpiło bodaj przed półtrzecia tygodniami przez wyrwanie szyny i położenie jej poprzek kolei, na krzyż. Dozorcy i budnikowi oświadczone, iż ktokolwiek wprawi szynę na swoje miejsce, będzie powieszony aż do dziesiątego pokolenia. Po takiej przestrodze nikt się nie ważył ruszyć dzieła i długi czas pociągi z jednej i drugiej strony dojeżdżały do tego miejsca i przeproważały się na drugą stronę zaimprovizowanej przepaści dwukrokowej. Dopiero niezbyt dawno wysłana nocą, w największej tajemnicy, rota wojska naprawiła szkodę.

Na tym kończę moje zbyt rozwlekłe sprawozdanie, przeprasząc za nieporządek opowiadania. Trudno bowiem skupić i objąć w logiczną całość wiadomości dorywczo i bez związku zaczerpane. Nie ręczę także za autentyczność wszystkich tu przytoczonych faktów. Niektóre z nich nacechowane są jakąś przesadą. Czując to bardzo dobrze, musiałem oddać rzecz tak, jak mi była doniesioną, nie robiąc nad nią żadnych komentarzy. W dzisiejszych czasach nikomu z bezwzględną ufnością wierzyć nie można. Zdaje mi się wszelako, iż opowiedziane tutaj wydarzenia dość są zbliżone do prawdy. Zresztą każdy dzień przynosi nowe wiadomości, o których my tylko później dowiedzieć się możemy. Może cała ta rzecz jest zbyt czerpaną i nowiny, jakie macie w Berlinie zapewne o wiele wyprzedziły zdarzenia tutaj podane.

List ten sam odwożę za granicę, lecz nie wiem, czy mi się uda, gdyż cała straż graniczna jest w poruszeniu, co krok objeżdżyczyki spotkać się dają.

Jeżeli wolno, prosiłbym o wzajemność w komunikowaniu wiadomości. Co się tam dzieje w Poznańskim? Zapewne niepotrzebnie prosiłbym szanownego hrabiego o dyskrecję. Sam pan pojmujesz, iż jeżeli treść tego listu może być rozpowszechniona, to autor takowego powinien pozostać zupełnie niewiadomy.